Cena numeru – 30 hl.

ROK: II. Nr: 16.

ZNICZ.

Organ „kółka literackiego" Gimn. III. w Krakowie.

KRAKÓW. 28. II. 07.

Od Redakcyi.

Drugi rok dobiega od chwili, kiedy ukazał się „Znicz". Z początku liczył nie wielu stronników, z czasem jednak stając się pismem niejako gimnazyalnem, zyskał stałą klientelę. W walce, można powiedzieć, „o byt" wytrwał i idzie naprzód! – Po wydaniu ostatniego numeru drukowanego, łudziliśmy się przez pewien czas, że będzie można wydawać „Znicz" nadal drukowanym; po obliczeniu jednak kosztów i niepewności takiego wydawnictwa, przekonaliśmy się, że stanowczo o wiele korzystniej wydawać „Znicz", jak poprzednio litografowanym. Ponieważ jednak nieraz i dobre chęci Redakcyi napotykały na różne przeszkody, a największą z nich była ta, że koledzy kupowali numer, ale ze słowem: „Jutro ci zapłacę." Redakcya więc obecnie, chcąc, aby „Znicz" wychodził nadal stale i regularnie, zaprowadza prenumeratę miesięczną z góry w kwocie 60 hal, za 2 numera objętości 3 arkuszowej. Głównem więc zadaniem Redakcyi będzie kaptować jaknajwięcej prenumeratorów, co równą korzyść przyniesie dwu stronom. Redakcyi – bo będzie mogła bez troski o jutro wydawać „Znicza" regularnie, – a prenumeratorom, że nie będą potrzebowali płacić przy każdym numerze z osobna, a tem samem nie będą narażeni na ciągłe upominanie się ze strony

Redakcyi, o zaległe kilka centów. Jeżeli zyskamy, co najmniej <u>100 stałych prenumeratorów</u>, wtedy dopiero będzie można o czemś podobnem myśleć. Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do Szanownych Czytelników, aby nadal zechcieli popierać „Znicza"; a gdy mu się w ten sposób zapewni stały byt – wtedy i on przyniesie nam wiele dobrego i stanie się rzeczywistym pośrednikiem między młodzieżą a ruchem umysłowym w naszym Zakładzie. Wszak to nasze, – z naszej pracy i z naszych trudów wzrosłe pisemko, nieraz nas dumą napełniało, nieraz niejeden pomyślał sobie: „przecież i my coś potrafimy!" Jeżelibyśmy jak poprzednio napisano, zyskali 100 stałych prenumeratorów to „Znicz" wychodziłby 2 razy na miesiąc, każdego 15 i 30. w miesiącu. Redakcya dołoży starań, aby te dwa numera w miesiącu zawierały całość. – Koledzy pragnący prenumerować „Znicza" zechcą się zgłosić do kol. Kormanynowicza (VI. a.) – Prosimy również o jaknajliczniejsze nadsyłanie prac, nietylko treści beletrystycznej, ale i naukowej, dalej o krytyki poprzednio umieszczonych utworów. Termin oddania prac upływa z każdym 7. i 22. miesiąca. Odpowiedź na pracę znajdzie autor w „Odpowiedziach Redakcyi" na ostatniej stronie numeru. Z pracami prosimy się zwracać do kol. Stwory (V. b.) i kol. Starzewskiego. (VI. a.)

(Redakcya)

Modlitwa.

Limik.

Chociażby lutnia się moja strzaskała
I nie wydała już pieśni na wieki,
Niechaj uderzy w stostrunne swe ciała
I buchnie ogniem w płomieniste rzeki —
Niechaj się stanie piorunem i gromem,
I legnę, — huczy nad światem ogromem!

Dziś..... nie odemnie popłynie błaganie —
Dusza się ludów przez głos mój roztkała,
A ja, jak dawni wieszcze i kapłanie,
Będę jej rozpacz nieść, gdzie mi kazała;
Będę jej rozpacz wylewał straszliwą
I twarz jej niebom ukażę gniewliwą.

Wbrew mym uczuciom, marzeniom i wiary, . .
Muszę wyśpiewać ten hymn rozszalały,
Nim się nie zbudzą drzemiące zegary,
By w pieśń bluźnierczą niebiosom zagrały —
By w szale bólu, — zwątpienia i trwogi —
Burzyć ołtarze swe i hańbić Bogi!

Panie! ja wierzę, że jesteś na niebie
Wielki, jak dawniej przed stoma wiekami,
Ale wołamy milionów głosami,

Panie! – o Panie, ukaż nam sam siebie.
Ukaż nam Twoje ojcowskie oblicze,
Na naszą boleść i nasze gorycze!
Pośród piorunów i gromów strzelania,
W szacie z błyskawic, albo z łuków tęczy
Zjaw się o Panie, – słysz nasze błagania!..
Ludzkość się rzuca przed Tron Twój i jęczy –
I czołem przed Twym bije majestatem,
I krwawi skronie purpury szkarłatem.
Ty nie odrzucisz nas, bo my Twe syny,
Krwią Twą karmione i świętem Twem ciałem,
Lecz ześlesz z niebios zbrojne Cherubiny
I świat – Twe dziecko – zrobisz ideałem.
Znów go otoczysz swą boską opieką
I łzy osuszysz, co z oczu mu cieką.
Patrz! patrz o Panie – dziś we krwi się nurza
Serce i mózgi gryzą mu zwątpienia.
Czyż próżno czeka? – nie minie ta burza
By nie dojrzy jutrzenki zbawienia?
Czyż wiecznie będzie na rozstajnych drogach
W koronie krwawej, – wątpić o swych Bogach?
Słysz nas o Panie, – w rozpaczy błagamy,
Krwią oblewając Twe stopy – i łzami; –

I jako prochy, w prochu się tarzamy,
Panie! — o Panie, — zmiłuj się nad nami!
Niech Twe świątynie i Twe apostoły
Będą nam źródłem mocy na mozoły!
Dziś mamy jeszcze na świeżej ruinie
Ogień ufności, co bucha i płonie, —
O nie day Panie! ta krew, co dziś płynie
Zagasi ogień i ufność pochłonie.
I bez płomieni ognia i ufności
Będziem bluźnili z rozpaczy i złości!
Zjaw się, jako chcesz, lecz zjaw się na niebie
W szacie z błyskawic, albo z łuków tęczy,
Tylko o Panie, — ukaż nam sam siebie,
Ludzkość się rzuca przed Tron Twój i jęczy!

Kirgiz.

(Z cyklu: Opowiadania byłego myśliwca.)

(Baj.)

Polowałem wtedy w stepach kirgizkich. Miałem za przyjaciela kozaka Iwana Iwanowicza, z którym poznałem się w Astrachanie. Był on moim nieodstępnym towarzyszem i dzielił wszystkie moje wyprawy myśliwskie. Razu pewnego siedziałem w szałasie i kurzy

tem fajkę, gdy w tem zbliżył się Iwan Iwanowicz. — Michale Iwanowiczu — rzekł do mnie — a wiesz ty, że dzisiejszego wieczoru cała masa ptactwa ma być w trzcinach. Mówią, strasznie dużo; cała chmara kaczek, bekasów i tym podobnych ptaków obsiadła trzciny. Pójdziemy — co? — Ależ naturalnie, że pójdziemy. Jakoż wkrótce zebraliśmy się, — strzelby na plecy i w drogę. Od naszego szałasu rozciągała się o jakie 500 kroków rzeka, miejscami głęboka i zarośnięta, miejscami dająca się przejść w bród. Za tą rzeką ciągnęły się gęste zarośla, dalej las, a obok na moczarach wysoko rosły trzciny. Trzciny były wysokie i mogły doskonale jeźdźca z koniem ukryć. Do tychto trzcin postanowiliśmy się dostać. Pomostu nie było w pobliżu ni łódek, więc musieliśmy przejść w bród. Miałem psa dobrego, umyślnie do łowów chowanego — z węchem niezwykłym. Są bowiem psy, mające węch górny, a te poszukują zwierzyny o kilka wiorst — lecz nie widzą zwierzyny z bliska; i są z węchem dolnym, czujące zwierzynę tylko z bliska. — Mój atoli pies miał tę zaletę, że miał węch ani zbyt ostry, ani za słaby, lecz że tak powiem, mierny. Wziąłem więc do kieszeni kilka naboi, mój przyjaciel też parę, zarzuciliśmy strzelby na ramię, a przez plecy przewiesiwszy torby myśliwskie, wybraliśmy się w drogę. Wkrótce znaleźliśmy bród i przeszliśmy wszyscy w porządku. Jednakże wielkiego doznaliśmy rozczarowania, gdyśmy stanęli w trzcinach. Nigdzie nie było widać tej wielkiej masy

ptactwa, o którym tak opowiadał Iwan, tylko gdzieniegdzie odzywały się krzykliwe głosy kawek. Mój przyjaciel zastrzelił jednego bekasa, ja drugiego. Ha! trudno! Drugim razem może się lepiej poszczęści, myślę sobie. Postanowiliśmy noc spędzić w lesie. Ponieważ nasze spodnie były zupełnie mokre, więc zawiesiliśmy je na pobliskich krzakach dla wysuszenia. Niceśmy nie jedli, bo nie chciało się nam ognia rozpalać i położyliśmy się spać na suchych gałęziach i mchu. Ja jednak rozwiesiłem na krzakach dużą myśliwską chustę w celu uchronienia się od komarów i moskitów i położyłem się spać, wtulając głowę pod chustę. Komary brzęczały cicho, a od rzeki dochodziły mnie głosy: „Kum pić, kum pić!"
Wkrótce sen skleił mi powieki. Spałem może ze trzy godziny, gdy wtem czuję silne szarpnięcie w ramię i słyszę przytłumiony głos: „Mychał Iwanowicz, ustawaj borzo" (prędko) — A szczo je? — Kirgiz ide! — Szczo? — Kirgiz ide! — Ja ty głupi, de tu je Kirgiz! — Ot, to mówiąc, wyciągnął rękę w stronę krzaków. Zerwałem się na równe nogi i przetarłem oczy. Na niebie już było po pełni, księżyc jasno świecił. — Michał Iwanowicz! — A co? — Kirgiz ide do nas. — Tokar, — gdzie? — Podpełzaliśmy do krzaków.... spoglądam — rzeczywiście idzie ktoś do nas równym, miarowym krokiem. Twarz i tułów zasłaniały krzaki, widzieliśmy tylko nogi. — Michał Iwanowicz! — A co? — Wołać? — A wołaj! — Iwan wstał, wziął do rąk strzelbę i krzyknął głośno: „Kto tu!" — Cisza. Kirgiz szedł dalej, prosto do nas. —

Kto tu?! krzyknął głośniej Iwan Iwanowicz. — Nic. Kirgiz ani pary z gęby nie puścił. — Czy w kaduka, myślę sobie, — kulą chce dostać, czy co? — Kto tu?! — krzyknął jeszcze głośniej rozzłoszczony Iwan. Gdy mu Kirgiz nic nie odpowiadał, chwycił strzelbę, zmierzył i..... chybił. — To dyabeł, nie Kirgiz, szepnął do mnie Iwan. — Kto tu, pytam jeszcze raz, bo strzelę — krzyczał Iwan Iwanowicz. Nikt mu nie odpowiadał, tylko od strony rzeki dochodziły nas głosy: „Kum pić, kum pić!” Iwan zmierzył i wystrzelił dwa naboje, jeden po drugim. Patrzymy, Kirgiz już niedaleko nas. — To czarownik — rzekł Iwan, poczem nabił strzelbę ponownie i naboje przeżegnał. Rozległ się strzał i gdy dym opadł, spostrzegliśmy znowu Kirgiza. Niema co, rzekłem, chodźmy zobaczyć, co to za dyabeł. Poszliśmy i przybliżyliśmy się do Kirgiza. — Na krzakach wisiały spodnie Iwana Iwanowicza, podziurawione śrutem i kulkami, jak sito, a nogawkami poruszał zwolna wiatr. W świetle księżyca wzięliśmy je za Kirgiza.

Bohdan Zaleski i jego „Duch od Stepu”

(Wyjątek odczytu wygłoszonego na VI zebraniu Kółka Literackiego dn. 1. XII. 1906.)

Bohdan Zaleski, jak wielu reszta ludzi, nie zaznał w swem życiu wiele słodyczy. Dużo cierni i głogów odgradzało go już w pierwszej

młodości od tego szczęścia, które niestety nigdy w życiu nie uśmiechnęło mu się radośnie. Już w pierwszych latach swego życia zdradzał on jakieś dziwne, melancholijne usposobienie. Cudowny step ukraiński kołysał go do snu swym dzikim tonem, a on w tym śnie złotym śnił i marzył o swej Ukrainie. ~ W młodości pozostawał Zaleski pod wielkim wpływem pieśni i baśni ludowych. A miała o czem nucić rzewna piosnka ukraińska! – Widziała ona tyle napadów dzikich hord tatarskich i „błysk krwawego żelaza przy blasku płonącego miasteczka, kiedy łany na wskróś krwią przesiąkły, – kiedy mogiły szeptem rozprawiały o minionych wiekach, – bojach i poległej młodzieckiej drużynie." Takie świat wiary czarownych żył w przesądach starców, którzy „przy świetle płonącego łuczywa, podawali opowieść potomnemu pokoleniu w noc zimową." Oprócz tego miały jeszcze te piosnki jakąś dziwną, płaczliwą nutę, która u każdego budziła zawsze jakieś tęskne uczucie. Zaleski duszą całą, – tą szczerą duszą ukraińską pokochał te czarowne pieśni i chciwie słuchał ich tęsknej melodyi, tchnącej bólem i skargą rozpaczliwą. Wychowywany za młodu na wsi, musiał Zaleski chcąc nie chcąc zetknąć się z tym chłopem, którego wierzenia i zabobony miały kiedyś odegrać wielką rolę w jego twórczości. ~ Po kilkoletnim pobycie w domu rodzinnym udał się Zaleski celem dalszego kształcenia się, do znachora Zuja, mieszkającego z kilgorgiem dzieci we wsi Owczynce. Ten pobyt u Zuja wywarł także wielki wpływ na działalność literacką Zaleskiego

Tutaj słuchał on chętnie, jak córki starego Żuja, opowiadały mu „o rusałce, co chłopca zwabiła w toń wodną, – o dziewczynie, którą niedobra matka przeklęta, a z niej potem wśród stepu wyrosła topola, – słuchał pieśni o nieszczęsnej kochance, która swego wiarołomnego narzeczonego trującem zielem otruła" a rzewny ton tych pieśni budził w sercu młodego jeszcze Bohdana żal i współczucie dla tej ludzkiej niedoli, którą potem w niejednym swoim utworze (n.p. w „Nieszczęśliwej Rodzinie") tak wiernie nam skreślił. – Bardzo pięknie mówi o Zaleskim St. Zdziarski w swem studyum: „..... i wzięła go matka Ukraina, jak swoje kochane dziecię, czarodziejka w pieśń go upowiła i dała czarnobrewej, krasnej rusałce, by go poiła mlekiem dum i mlekiem kurzeia i podawała do snu na obrazki to barwą złotą, to kolorem tęczy, wszystkie ludu bajnie lśniące. – I oj błogo mu było na jej łonie, bo go to przybrana matka wypieściła, a w mdłe ciało wlała ducha pieśni, i z ustałmocen siłą dumki chłopskiej, a „w śpiew dzwoniące pocałunki" rusałki, rozpaliły w nim krew namiętnym żarem, że odtąd gotów był sławę jej pieśni światu i ponieść ze sobą daleko – na sam chodły ziemi kraj." – Po dłuższym pobycie w chacie Żuja, oddano Bohdana do szkół bazyljańskich w Humaniu. Tu zamieszkał razem ze Sewerynem Goszczyńskim u szewca Tereszki, który, umiejąc wiele tęsknych dum ukraińskich, zaznajamiał z niemi Bohdana. – Zaleski prenumerując kilka pism, dowiedział się z nich o pierwszych pracach swego rówieśnika Lacha Szyrmy. Czując się podrażnionym na ambicyi, chwycił Zaleski

za pióro, aby wkrótce okazać światu, że godnym jest tej matki, która go mlekiem duszy i mlekiem kurzecia" wykarmiła! — A teraz pomówmy coś o „Duchu od Stepu." — Jest to poemat filozoficzno-liryczny, napisany w roku 1836, a poświęcony Adamowi Mickiewiczowi. Jak w myśli przewodniej tego poematu, jak i w wielu szczegółach i ustępach bardzo widocznym jest wpływ Mickiewicza. Ztądto powstały ustępy III, IV i V, w których poeta opiewa pobyt swej duszy w niebie, zanim wcielona poczęła istnieć na ziemi, otrzymawszy na niej wreszcze posłannictwo. W VI bardzo pięknym ustępie, trzeba zwrócić uwagę na opis tułaczki w pierwszych latach emigracyi i tego przełomu, jaki się wtenczas w duszy poety dokonał. Zrazu, mówi poeta, suszył on mózg — i myśl wytężał „na zamachy wciąż jałowe" tarknął „burzy, krwi; i swawoli." Wnet jednak nadeszło opamiętanie, zbudziła się myśl o niebie, świat wydał mu się jakimś pustym, bezdennym grobem, a mądrość jego niestałą; więc korzył się przed Panem, wyznając wielkie swe winy — ale zarazem wierząc w bezgraniczne miłosierdzie Boga. I odtąd, — kiedyś na tym pobielanym grobie ludzkości, w bezgranicznej miłości ku Stwórcy, ślubował nigdy go nie zagniewać. — A wówczas wiara, roztkliwiona tą pokorą prochu ziemskiego, przytuliła chorą duszę do swego łona — by ją dźwignąć i uleczyć. Na jej skinienie zlecieli: pieśń, czystość i miłość..... W takim dopiero stanie został godnym przejrzenia dziejów ludzkości i jej przeznaczeń. — Myślą przewodnią poematu jest, że nie marna mądrość tego świata, prowa-

dzi do zbawienia, lecz: wiara i pokora. Do buntów podżega ludzi żądza wiedzy, lecz Bóg zbuntowanych przez klęski prowadzi swą miłosierną ręką do pokuty, pojednania, szczęścia. Zdawało się, że w tym poemacie wstępuje Zaleski na manowce zupełnego mesyanizmu. W rzeczywistości jednak tak nie jest. — Cierpienia, przedstawione z taką siłą i mocą u Zaleskiego, są wynikiem win narodu, — są pokutą, — a dopiero po pokucie ma nastąpić ocknienie się z niemocy. Wina i pokuta są u Zaleskiego z wielkim naciskiem podniesione, a pojęcie ich pozostaje w ścisłym związku z ideą przewodnią poematu.

Konrad.

Na Wiosnę....

Abgar-Halim.

Uroczysko znam, ciche, natchnione,
miłosne i cudne wiosną,
zaklęte, - senne ....

. . . .

uroczysko--- tęczowe kieliczky,
echem wiosen, pieszczotą miłosną
utulone, na wzór cichy,
niby łąki, kaskadą motylą,
Na też ugór się chylą i chylą....

Uroczysko mam ciche, natchnione,
uroczysko wiośniane i święte,
Wiosnę. . . . .

. . . .

Tęczowe kielichy,
na ten ugór milczący i cichy,
niby łąki kaskadą motylą
nad ten ugór się chylą i chylą. . . . .
i na ugór jaśminy miłosne,
i na ugór paprocie żałosne,
i na ugór. . . . . kaskadą motylą,
jarzębiny się chylą i chylą. . .
jarzębiny kaskadą na. . . Wiosnę!. .

Sprawozdanie z wieczorku.

Staraniem uczniów kl. VI. gimn. III., odbył się dnia 20/II. 1907. w sali Klubu sportowego, uroczysty wieczór ku czci E. Orzeszkowej. Część pierwszą rozpoczął bardzo piękny i zajmujący odczyt, p. pr. Maranowskiego o Elizie Orzeszkowej — następnie, chór gimnazyalny, który odśpiewał „Kołysankę" Kotarbińskiego i „Noclegu w Tatrach"

Kjerulfa. Trzecim punktem była gra kol. F. Piławskiego na wiolonczeli z akomp. fortepianu, dalej burzą oklasków nagrodzony śpiew ucznia kl. I. Hecka — deklamacya kol. Tombińskiego i fortepian odegrany na cztery ręce przez kolegów: Pawlasa (VI.a) i Starzewskiego. (VI.a.) Na część drugą złożyły się sceny z Wesela: Akt II. scena: 3, 7, 23, 24, 26 i z aktu III. od sceny 19 do końca. Jedną z najlepiej odegranych ról była rola Stańczyka, (kol. Ratkowski), dalej postać Wernyhory, (kol. Żydel,) Czepca, (kol. Miller) Jaśka, (kol. Kozmarynowicz) Gospodarza, (kol. Grodyński.) i Dziennikarza (kol. Tombiński.) Role kobiece odegrali: Gospodynię, (kol. Hajduga.) Isię, (kol. Dzierzyński.) Podczas antraktów przygrywała orkiestra gimnazyalna. Wogóle wieczorek udał się w zupełności. Dochód w sumie 110 K. przeznaczono na muzykę, (50 K.) na pomoc bratnią (40 K.) i na wydawnictwo „Zniczа". (20 K.) Za zajęcie się tym wieczorkiem składa komitet serdeczne podziękowanie p. profesorom: Balickiemu, Mazanowskiemu i Heckowi, oraz wszystkim tym, którzy naddatkami przyczynili się do powiększenia dochodu.

(Komitet.)

Wianek wiję....

(W. P. Prof. Antoniemu Mazanowskiemu, w dowód czci i głębokiego szacunku.)

Wianek wiję, wianek z róż, —
wianek z polnych kwiatów,

z tych, co wzrosły pośród burz
Z maków i bławatów.

~ ~ ~

Wij się wianku, wianku mały
ze zielonej łąki;
w mym ogrodzie wichry zwiały
z kwiatów wszystkie pąki.
Burze zwiały, wichry zwiały
z mojej róży kwiecie
tylko ciernie mi zostały
po niej, tu na świecie.
Wij się wianku z polskiej ziemi,
z rodzinnego sioła
com cię zrosił łzy krwawemi
wianku, z pod kościoła.

~ ~ ~

Wiję wianek, wianek z kwiatów
maków i bławatów.

~ ~ ~

Hej! – w ogródku mym ci miałem
raz kwiaty pachnące,
które z wiosną sam zasiałem
pod lasem na łące .....

Kwiaty miałem, cudne róże,
do słońca się śmiały;
przyszły wichry, przyszły burze
i kwiaty mi zwiały!
Więc wij mi się polny wianku
ze stokrótek, majeranku —
hej! — wij mi się z polnych kwiatów
z maków i bławatów.

~ ~ ~

Gorzkie ci ja łzy rozpacze
w ten mój wianek wplotę,
z polskiej piersi ból, tęsknotę
i me sny tułacze.

~ ~ ~

Hej! o świcie pójdę ranką
z wiankiem mym mój Boże,
po szerokim, głuchym świecie
pójdę mocny Boże!
Drogą pójdę pośród wioski
o wieczornej porze.....
gdzie rozsiane drzemią troski
na polskim ugorze.

— — — — —

Pójdę ci ja pośród pól
– pójdę z brzaskiem ranka,
po ziele, po kwiecie,
po rutę do wianka.

~ ~ ~

Gdy umilknie ptasząt śpiew,
pójdę szmerem róż i drzew
pójdę z wiankiem pośród pól,
pójdę wśród cmentarzy,
pośród mogił pośród ról,
tam, – gdzie [illegible], gdzie się skarży
i gdzie płacze ludzki ból,
– ból nieukojony

~ ~ ~

Gdy zagrają z wieży dzwony,
pójdę, ci ja bez wianku,
[illegible] mieć w moim wianku, –
w moim pełnym wianku.
Wij się wianku z polskiej ziemi
z rodzinnego sioła,
com cię zrosił łzy krwawemi,
wianku z pod kościoła!

Stanisław Siwora.

„Kilka słów o Polonii."

Pierwszy artykuł „Polonii" p.t. „Do naszych prenumeratorów" prawdopodobnie od Redakcyi. [illegible], że jest on na początku... Czytając ten artykuł czułem się bardzo wzruszonym... Bo też to rzeczywiście szczytne te cele i dążenia. — Ale! myślałby kto, że to wzruszenie ciągle trwało. Nie, – bo zaraz wiersz następny, może jakieś hasło, z którem na ustach zamowne kółko uderza na nieprzyjaciela idąc „przez krwawy bój, szalony bój" to wzruszenie zatarł. Artykuł trzeci..... W czwartym dowiadujemy się, że „pomimo wszystkich wad, jest Corneille, dla ogromnych zalet (!!?) jego dzieł, jednym z największych tragików Francyi." Z piątego wyziera ta niezaprzeczona prawda, że: „początki Rzymu, jest to niejako pogotowie wojenne (!!) złożone ze zbiegów i zbirów (!!) oraz i „plebejusze, widząc, że centurye nie przynoszą im żadnych korzyści (!!) urządzili secesyę." Artykuł szósty..... Kronice nie można nic zarzucić, choć o ile mnie się zdaje, pisał ją taki, który nie ma najmniejszego pojęcia, ani o pierwszym, ani o drugim jej dziale. Ale już co ta humoreska, czy nowela humorystyczna, to rzeczywiście ta dokonała swego zadania. Śmiałem się..... nie tylko nie z pomysłu autora, tylko z tych pięknych celów historycznego towarzystwa..... Wszędzie widać, że autor ma talent, tylko lepiejby

było, gdyby tej humoreski w numerze nie umieszczano... A gdzież jest to sprawozdanie z działalności kółka, które zapowiadano w [illegible] kut pierwszy? — Na tem zakończę moją krytykę...

Teraz tylko sięgnijmy nieco dalej — powiedzmy nieco pomówmy o tej „Polonii". Pisemkiem piętnastem, które się nazywa pr... przeczytanem jest: i pocóż to? — Ja nie wiem... Ja tylko wiem, że tak było u nas zawsze, i tak zdaje się będzie! Jest jeszcze „Znicz"! Pocóż to rozdrabnianie sił; przecież do „Znicza" każdy może pisać! Czy dla tego, że kilku osobnikom zachciało się należeć do redakcyi, — nosić jakąś godność, ażeby resztę ośmieszyć?, a ośmieszyć nietylko klasę, — ale i Gimnazyum, z którego podobna karykatura wychodzi? — Kto chce rzeczywiście pracować dla dobra drugich, znajdzie na to dość miejsca na tem polu, które się dla nas już otwarło! Niechaj już owszem ośmieszać redakcyi — jej prac i dzieł, ale się pytam jeszcze raz: i pocóż to?

[illegible]

Z Teatru.

(„Commandor pan Ildefons" Skowra; — tzw. jednoaktówka [illegible] bylakowego, „Edward Jimcrose" — [illegible] Maryi [illegible])

„Haermaendene paa Helgeland” (Rycerze północy) to jeden z najwcześniejszych dramatów wielkiego pieśwcy Norwegii. I w tejto młodzieńczej epoce działalności literackiej Ibsena karmiła go „pieśń gminna, – stojąca na straży narodowego pamiątek Kościoła” „a karmiła go szczodrą, bardzo szczodrą ręką, wlewając w pierś jego, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.”

Tak powstał dramat o „Rycerzach Północy” osnuty na tle północnych opowieści o Sigurdzie, Gunnarze, Brunhildzie, Kudrunie, symbolizujących rycerskie wyprawy Wikingów.
Jörgis, córka islandzkiego księcia, Ernulfa, oświadcza w czasie uczty, na której zebrali się i swoi i obcy, że rękę swoją odda tylko temu, kto zabije niedźwiedzia, czuwającego u wejścia do jej sypialni. ! Sigurd, bohater nad bohaterami, pokochał tę dziewicę, w której piersi prawdziwie męska płonęła dusza i zabija niedźwiedzia, lecz zrzeka się sławy i lubego małżeństwa na rzecz swego przyjaciela Gunnara, sam zaś poślubia przyrodnią siostrę Jörgis, Dagnę. – Obaj przyjaciele uchodzą ze swemi małżonkami do Norwegii. – Stary Ernulf podąża w ślad za nimi, aby zażądać okupu za uprowadzenie swych córek. Sigurd i Gunnar podają rękę do zgody, lecz krwi żądna Jörgis nie chce do tego dopuścić, co jej się jednak nie udaje. Zaprasza więc całą drużynę do swego dworu na ucztę. Tu przy=

chodzi do walki, w której wychodzi na jaw dzielny czyn Sigurda. Zrazu Jörgis domaga się od Gunnara, ażeby zabił Sigurda, kiedy jednak dowiaduje się od Sigurda o jego miłości ku niej i jego poświęceniu przyjacielskiem, zabija jego i siebie. W ten sposób dusze dla siebie stworzone i sobie w całej pełni odpowiadające, połączyła śmierć. —

Wystawienie „Rycerzy północy" było bardzo staranne. Tragiczna, ambitna, mściwa postać Jörgis znalazła godną przedstawicielkę w p. Wysockiej. Rolę skromnej Dagny z prostotą, ale i wdziękiem niemałym odegrała p. Arkawin. Role męskie spoczywały w rękach: p.p. Solskiego (Ornulf) Mielewskiego (Sigurd) Andruszewskiego. (Gunnar.) Wspólną cechą tych trzech artystów było to, że za mało byli bohaterami. Szczególne w każdym razie uwzględnienie należy się grze p. Mielewskiego i p. Solskiego.

* *

*

Autor „Wicka i Wacka", przemówił do nas jeszcze raz ze sceny. „Księżyc i słońce," to bystrem okiem zaobserwowany obrazek z gościńca warszawskiego. Wesoły Hipek, którego z prawdziwie „andrusowską" werwą odegrał p. Węgrzyn, spotyka jakiegoś „podchmielonego „mosia" (monsieur'a) i pierzastą babunię, skąd przychodzi do komicznych kolizyi.

„Pożegnanie" przedstawia zakłopotanie, w jakiem znajduje się wesoły jakiś kawaler mając w przededniu małżeństwa pożegnać swą „przyjaciółkę".

„Antkowe wesele" daje obraz małomiasteczkowego wesela, na którem różni zebrali się ludzie. W pełną komizmu akcyę, jaka się stąd wywiązała, wpleśił autor także wątek dramatyczny, który pięknie zajaśniał w grze p. Borodzicz i p. Mieleszkiego. - Przedstawienie zakończył stary, bo jeszcze przed kilkudziesięciu laty na scenie krakowskiej grany melodramat „Folwark Grimerose". Artyści p.p. Grymbiski, Leszczyński, Węgrzyn M. i p. Czechowska, uchwycili odrazu właściwy ton i utrzymali się w nim do końca.

* *

*

Na pierwszy występ p. Maryi Przybytko, przygotowano „Mężczyznę" Zapolskiej. Pomimo niekoniecznie trafnego wyboru, roztoczyła artystka przed oczyma widzów całą pełnię swego talentu i stworzyła z roli zabarwionej najrozmaitszymi odcieniami psychologicznymi, prawdziwe arcydzieło. Dzielnie sekundowały jej p.p. Wysocka i Borodzicz. Niezbyt może trafnie zrozumiał swą rolę p. Gołębiowski, oddając ją z widoczną ironią i hypokryzyą.

W VII. wieku przed Chr. rządził Lidyą potężny król Kandaules z rodu Sandonidów. Tegoż człowieka wybrała sobie Fortuna za swego faworyta i pozwoliła mu poić się nieustannem szczęściem, którego koroną była piękna jego małżonka. To było Kandaulesowi za mało; — on pragnął, ażeby cały kraj, cały świat znał i podziwiał jego skarby, w szczególności zaś jego żonę. Toteż zostawia pewnego razu Gygesa, swego powiernika i ulubieńca w sypialni i pozwala mu nasycać się pięknymi kształtami królowej. Ta, zniewagą tą obrażona, każe Gygesowi pod groźbą utraty życia, zabić Kandaulesa. Gyges spełnia zbrodnię i pojąwszy królowę za żonę, zasiada na tronie, jako pierwszy król dynastyi Mermnadów.

Na temto tle historycznem, opierając się na Herodocie, główny zaś motyw „o pierścieniu kryjącym szczęście" zaczerpnąwszy z Platona — stworzył André Gide swój przepiękny, trzechaktowy dramat, który wystawiono na scenie krakowskiej w sobotę dnia 23. lutego. — Główne role przypadły p.p. Solskiemu, (Kandaules) Mielewskiemu, (Gyges) i p. Solskiej, (Nyssia) którzy zadaniu swemu w zupełności odpowiedzieli. P. Solskiemu przecież możnaby to zarzucić, że w pierwszym akcie raczej deklamował, niż grał.

M.–T.

Odpowiedzi Redakcyi.

<u>Kol. Nowodworskiemu:</u> „Nie” ale prosimy o nas nie zapominać!

<u>Pseudonimowi „Sas”:</u> „Orlęta”, nawet do „Znicza” są za słabe.

<u>Rinaldiniemu:</u> Z takiemi zdolnościami można zrobić karyerę w „Bocianie”, albo w „Liberum Veto.” kolega zapewne te pisma zna. – Nie umieścimy.

<u>Kol. Rydlowi:</u> Wiersz umieścimy w następnym numerze. Prosimy o nas nie zapominać!

Prosimy kolegów o jak najliczniejsze nadsyłanie prac, bądźto literackich wierszem lub prozą pisanych, bądźto z rozprawek z dziedziny sztuki, literatury pięknej i nauki. Prace należy składać na ręce kolegów: Sawory (V.b.) i Starzewskiego (VI.a.)

(Redakcya.)

Kraków. 28. I. 1907.